

---

## Oświadczenie przekazane do publikacji przez senator Marię Łopatkową, nie wygłoszone w czasie 23. posiedzenia Senatu

Minął Międzynarodowy Dzień Dziecka, w którym szczególnie wart podkreślenia jest fakt, iż pierwszy raz w Sejmie RP obradował Parlament Dziecięcy. Przedstawiciele tego jednodniowego parlamentu postanowili zawieźć apel o pokój do Rady Europy.

Dzieci są w stanie ocalić pokój i zbudować przyszłość bez wojen, jeśli my, dorośli, zrezygnujemy z władzy nad nimi i z traktowania ich jako przynależnej nam własności. Wojny rodzą się z żądzy posiadania, z żądzy władzy i z nagromadzonej agresji. Żeby zminimalizować te zjawiska w życiu państw i narodów, trzeba najpierw odpowiedzieć na pytanie: czyje są dzieci? Oto odpowiedź – cytuję za Gordonem, amerykańskim pedagogiem:

„dzieci nie są własnością rodziców, nie stanowią dalszego ciągu ich samych, są odrębne, niepowtarzalne, jedyne”.

Gordon twierdzi, że musiał o tym przypominać nawet pozytywnym amerykańskim rodzicom. Okazuje się, że u nas trzeba o tym przypominać także niektórym politykom. I tak np. Janusz Korwin-Mikke dowodził na łamach prasy, że dzieci są własnością rodziców i miał za złe parlamentarnemu Zespołowi ds. Dzieci działającemu przy senackiej Komisji Nauki i Edukacji Narodowej, że narusza władzę rodzicielską Cyganów rumuńskich, występując przeciwko żebractwu ich dzieci. Dzieci żebrzą, bo im każą rodzice, i nikomu nic do tego. Z wypowiedzi szefa Unii Polityki Realnej wynika, że władza rodzicielska jest ważniejsza od krzywdy umęczonego, leżącego na chodniku niemowlęcia cygańskiego. Uważa też, że Partia Dziecka, do której dzieci wprowadzają tylko tych dorosłych, których kochają, jest „niebezpieczną próbą podważenia resztek ładu społecznego i ostatecznego rozbicia rodziny, w której jeszcze, chwalić Boga, nie obowiązuje demokracja, lecz hierarchia”.

Być może, że Korwin-Mikke dotknął głównej przyczyny kłopotów, jakie nasz kraj ma z demokracją. Bez demokracji w rodzinie nie ma demokracji w społeczeństwie, bo to rodzina jest podstawową komórką społeczną, gdzie zaczynają się prawa obywatelskie. Dziecko zaś nabywa obywatelstwa z chwilą urodzenia. Dlatego tegoroczną debatę parlamentarną dzieci należy traktować jako debatę obywatelską, a nie jako zabawę w parlament.

Dorośli, typu reprezentantów Unii Polityki Realnej, pozwalają łaskawie bawić się dzieciom w parlament, ale żeby dzieci miały wpływ na politykę stanowiącą o ich losach – o, co to to nie! W pierwszoczerwcowej debacie parlamentarnej uczestniczyły również dzieci, które były współzałożycielami Koła Partii Dziecka składającego się z osób im bliskich.

Przedstawiciel Unii Polityki Realnej woła ze szpalt gazety („Życie Warszawy” 12.04.1994): „Uważajcie rodzice: jeśli pojawi się w waszych drzwiach wysłannik Partii Dziecka powitajcie go z nożem w ręku!”

Skąd tyle agresji wobec ugrupowania, o którego składzie decydują dzieci?

Czyżby nadanie dzieciom prawa wyboru osób, które mogą je reprezentować, jest aż tak niebezpieczne, że zagraża rozbiciem rodziny? Jest przecież akurat odwrotnie. W papieskiej karcie praw rodziny czytamy, że rodzina jest wspólnotą miłości – a takowa się nie rozpada. Jeśli zaś jest tylko wspólnotą interesów – to, jak w interesach bywa, trafia się jej czasem bankructwo – i żadna władza rodzicielska czy małżeńska, żadna hierarchia – nic na to nie poradzi. Kiedy jest miłość w rodzinie, nie ma wtedy władzy, jest piecza rodzicielska nie ma właścicieli dziecka, są rodzice-opiekunowie nie ma agresji i przemocy, jest wzajemne zrozumienie i poszanowanie praw. Dlatego trzeba to wszystko chronić w życiu i w prawie, dlatego trzeba rozwijać związki uczuciowe dziecka z rodziną i ze światem. W tym duchu został przygotowany projekt ustawy, który klub senatorów PSL zamierza przedstawić Wysokiej Izbie.

Dziecięcy apel o pokój wieziony do Strasburga jest w swej istocie apelem o miłość, bo bez niej nie da się go uratować. Nie da się też bez niej uczynić dzieciństwa szczęśliwym – a tego wszak życzyliśmy dzieciom w dniu ich święta.